

Marta Wyka

Uniwersytet Jagielloński

Błoński i teksty kultury francuskiej

Abstract

Błoński and the texts of French culture

The article is devoted to Jan Błoński's connections with French literature and culture. Błoński, a Francophile and expert on France, repeatedly wrote about the greatest French novelists and playwrights. He also showed interest in twentieth-century French philosophy and *French literary criticism* (i.a. *criticism of consciousness*) and was engaged in translation and popularization activities as well. In the French texts of culture he has seen model forms of experiencing the modern cultural, historical and civilisation transformations. However, it did not prevent him from keeping the critical approach to many phenomena present in the French culture. The author of the article thus shows both the main areas of interest and fascination of the critic, as well as those phenomena in contemporary French literature and theory to which Błoński retained far-reaching scepticism.

Słowa kluczowe: Błoński Jan, kultura francuska, literatura francuska filozofia francuska

Keywords: Błoński Jan, French culture, French literature, French philosophy

...wszystko co najlepsze napisane zostało po francusku

(Jan Błoński w rozmowie z K.S. Chwinami)

Po namyśle bardziej właściwe wydaje mi się nazwanie związków Jana Błońskiego z Francją – francuskością. Jest ona bowiem istotną częścią jego

umysłowości i pisania o literaturze, przebija, choć czasem nie do końca zidentyfikowana, spoza wielu tekstów krytycznych, nie jako aluzja i ozdobnik, lecz jako argument i dowód w dziedzinie zarówno literackiej, jak i światopoglądowej. Słowem, Błoński tłumaczący, czytający i interpretujący Francuzów to ktoś więcej niż tylko niezrealizowany do końca romanista i popularyzator pewnej kultury oraz standardowy komparatysta, choć wymienione role pozostają w zgodzie z jego temperamentem badawczym. Nie do końca dałoby się zastosować do „francuskiego” Błońskiego narzędzia poetyki kulturowej bądź antropologicznej historii literatury. Oceniając jego wybory, można by powiedzieć, iż ostatecznie zdradził Francję (co sam przyznawał), rezygnując z zajmowania się wielkimi Francuzami (wyjawszy Prousta), aby spełnić krytyczne obowiązki wobec wielkich Polaków: Gombrowicza, Witkacego, Miłozza, Mrożka.

Francuskie teksty kultury, według Błońskiego, to wzory umiejętności życia w jego różnych formach: obyczaju, stosunku do przeszłości, geografii prowincji i miasta, mieszczańskości i myślicielstwa, salonu i ludu. Błoński jednocześnie podziwia i czyni przedmiotem własnej irytacji stabilność Francji – kraju kultury, która nie doświadczyła dramatycznych wahań powodowanych przez historię czy politykę. I na tej szali – wahania i aprobaty – zważyć można jego związki z Francją, które, w wielkim skrócie, spróbuję wskazać i wyliczyć.

Zaczynają się te związki w przeszłości i dotyczą historii rodziny, o czym możemy się dowiedzieć z *Dziennika* Jana Błońskiego. Były one znane oczywiście wcześniej – ważne jest natomiast to, co wnuk francuskiej babki o nich napisał, komponując wstępny projekt własnej biografii.

W małżeństwie moich rodziców spotkały się zatem stolica i prowincja, Królestwo i Galicja, mieszczaństwo i inteligencja, tradycja francuska ze znacznie słabszym wpływem niemieckim. Cnoty mieszczańskie obecne jeszcze u siostry i u mnie, nie objawiły się jak dotąd w następnych pokoleniach. Pozostała dobra znajomość i francuszczyzny i Francji, obie niełatwe ...¹

Francja Błońskiego, jak sam mówi, trąci myszką: mieszczańska, prowincjonalna, przedindustrialna (nawet w Paryżu). Jej najbardziej wiarygodne opisy wyszły spod pióra Andrzeja Bobkowskiego (tak sądzi Błoński). Dzisiaj w takim wcieleniu ta Francja nie istnieje albo nas już nie interesuje. Podobnie Francuz stereotypowy nie pobudza wyobraźni; Francuz rozpoznawalny na poziomie językowego kolokwializmu: „ça va?”. I odpowiedzi: „tout va bien”. Wychodząc od tego zapytania, Błoński po latach rozpozna w młodym współczesnym Francuzie cechy sarmackie. Rozpozna szowinistę befsztyka, frytek i czerwonego wina (co widział dobrze Roland Barthes). Na ile Błońskiemu udało się przekroczyć obwarowania francuskiej twierdzy obyczajowej i kulturowej – to problem osobny.

¹ J. Błoński, *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady*, wywiady zebrał i oprac. M. Zaczynski, Kraków 2011, s. 22.

Pierwsza recenzja Jana Błońskiego, pochodząca z roku 1949, dotyczyła opowiadań Maupassanta. Ostatnia – co dzisiaj można interpretować jako klamrę również symboliczną – książki Magdaleny Tulli *W czerwieni* – Tulli zaś, przypominam, to również tłumaczka Prousta.

W latach pięćdziesiątych Błoński jest posiadaczem wiedzy dla wybranych: pracując w redakcji „Przekroju”, czyta regularnie „Le Monde” i zaczerpnę tą stamtąd wiedzę na temat Francji udostępnia czytelnikom. W latach sześćdziesiątych zostaje fizycznym mieszkańcem kultury francuskiej. W esej *Ekspres paryski* (jednym z pierwszych tekstów o geografii literackiej) opisuje francuskiego ducha i jego różne wcielenia: inaczej bowiem objawiał się on w Pradze, inaczej w Warszawie, inaczej w Bukareszcie. Inaczej wcielał się w Polsce w latach czterdziestych, inaczej zaś po roku 1956. Przemiany owego wpływu są również fragmentem historii polskiej inteligencji, poszukującej we Francji odpowiednika dla swojego wyzwającego się umysłu, na marginesie pozostawiając zaś inspiracje niemieckie i anglosaskie). Trzeba pamiętać, iż itinerarium, o którym mówię, zostało wytyczone przed półwieczem i zastygło definitywnie w takim właśnie historycznym kształcie. Polska frankofilia to rozdział zamknięty, który otwiera się być może na nowo wraz z nowoczesną lekturą powieści Pereca...

W *Dzienniku* Błoński opowiada swój przejmujący sen. Wędrujący przez paryskie dzielnice w poszukiwaniu własnego mieszkania narrator czy też bohater owego snu jest cudzoziemcem, to „*un certain Blonski*”, etranżer, choć zarazem sąsiad z tej samej kamienicy. Nie sposób oprzeć się pewnej analogii: miasto urodziwe i wrogie, sąsiad, którego się podgląda lub który jest podglądany, przywodzą na myśl skojarzenia z *Lokatorem* Romana Polańskiego.

Metaforyka stolicy świata, wielokrotnie w różnych kontekstach przywoływana przez Błońskiego, okazuje się chwiejna i migotliwa. „Nie ma już stolicy świata” – w tym mniemaniu krytyk zgodny jest z poetą, choć doświadczył miasta w innym czasie, a także w innych okolicznościach. Różne jest natężenie paryskiego wpływu w trzech wymienionych wyżej stolicach, a zgoła inne u przybyszów z gorszej części Europy.

Młodość i dojrzałość intelektualna pokolenia Błońskiego to strukturalizm i nowa powieść. Błoński odkrywa i tłumaczy Rolanda Barthes’a, a czyniąc tak, dokonuje też, choć tego nie ujawnia, pewnego wyboru: mógłby przecież sięgnąć po dzieło Lévy-Straussa i jego mitologie. Dlaczego tak nie uczynił – wolno tylko domniemywać, aczkolwiek *Surowe i gotowane* mogłoby stanowić swoiste dopełnienie *Befsztyka i frytek*. W krytyce Barthes’a pociągają Błońskiego: empatia, przyjemność lektury, choć, być może, powinien był zanegować Barthes’owskie czytanie Prousta. Barthes nazwał przecież *W poszukiwaniu straconego czasu* „wielkim micmac”, na co Błoński zapewne nigdy by nie przystał.

Jeśli strukturalizm – to nowa powieść, choć była ona sprzeczna z lekturowymi upodobaniami Błońskiego, oschła (podobnie będzie mówił o francuskiej religijności – jest dla niego zbyt sucha...).

Jeśli krytyka tematyczna, to Poulet, jeśli krytyka wyobraźni, to Bachelard. Francuskojęzyczna krytyka tematyczna, w latach gdy Błoński o niej pisał, była wzorem dla polskich krytyków: dzięki jej narzędziom mogli oni omijać polityczne wymagania swoich czasów: Błoński jest więc w tym kontekście sojusznikiem Jerzego Kwiatkowskiego i Ryszarda Przybylskiego.

Francuscy dramaturdzy, tak ważni dla francuskiej świadomości lat sześćdziesiątych, to dwa skrzydła: swoi i obcy. Swoi są metaforycy – Anouilh, Giraudoux. Obcy (czyli nie-Francuzi) to Ionesco i Beckett.

Granica umysłowych wpływów francuskich jest wyraźna. Nie było niemożliwe, aby Błoński zainteresował się „*french theory*” (Derrida pojawiał się przecież już w latach siedemdziesiątych w IBL-owskich „Tekstach”). Ale do pogłębionej lektury jednak nie doszło. Jak się wydaje, nie tylko z powodu upływającego czasu i granicy, jakie stawia on lektorowi. Dogmatyczny charakter tej teorii pozostaje bowiem w sprzeczności z empatycznym nastawieniem Jana Błońskiego, z jego performatywną wyobraźnią krytyczną, która zawsze skłaniała się ku metaforycznemu spektaklowi (jak w przypadku Giraudoux), rzadko zaś ku zracjonalizowanemu traktatowi.

Dekonstrukcja rzeczywistości go nie obchodziła – wiadomo z relacji Miłosza, iż zapewne znał *Cząstki elementarne* Michela Houellebecqa, ale z tej lektury nie uczynił już żadnego krytycznego użytku.

Wciąż obchodził go natomiast świat powieści Balzaka – dziś w literaturoznawczej myśli francuskiej uprzywilejowany i wysoko ceniony – jako wzór społecznej analizy, mający cel inny niż realistyczny opis: a mianowicie ukazanie kondycji wewnętrznej jednostki ludzkiej otoczonej przez tłum podobnych do siebie osobników.

Choć Błoński pisał o Camusie i Sartre, a nawet ich tłumaczył, to egzystencjalizm dotknął go – jak sędzę – najmniej. Wybierał inne dramaty i inne powieści.

W roku 2013 francuskie pisma literackie uroczyście obchodziły setną rocznicę ukazania się pierwszego tomu *W poszukiwaniu straconego czasu*. Jan Błoński opublikował swoją niewielką książkę o Prouście *Widzieć jasno w zachwyceniu* w roku 1965, poprzedzając ją mottem z Williama Blake’a: „Świat wyobraźni jest światem wieczności”.

Czego Błoński szukał, a co znalazł w Prouście? Znalazł powieść autotematyczną (powieść o pisaniu powieści), znalazł dziecko, znalazł – a tego najbardziej, jak się wydaje, poszukiwał – inspirację religijną. Wydobył też w swojej lekturze (*nota bene* prawie pozbawionej przypisów) pewne szczegóły, które na początku krytykom Prousta wydawały się trudne do wytłumaczenia.

Dzisiejsza lektura wielkiego cyklu uwyrażnia drogę, która prowadziła od młodego Marcela do pisarza Prousta. Od dziecka i młodzieńca do twórcy nastawionego przede wszystkim na jakość dzieła. Przedmiotem szczegółowych analiz stają się fragmenty powieści, zapiski, poprawki, słowem manuskrypt (zachowany), który dopiero zapowiada ostateczny kształt cyklu.

Skoro zaś mowa o szczegółach: dziwiła znajomość militariów, jaką wykazywał się pisarz. Ale przecież Proust był zmobilizowany i poznał w pewnym stopniu techniczny teatr pierwszej wojny światowej.

Proustowska lektura podąża dziś raczej szlakiem fascynujących szczegółów niż szlakiem syntezy (przedmioty Prousta, oświecenie w prozie Prousta).

Jest to zgodne z interpretacyjnym duchem naszych czasów. Proust zaś jest nie tylko samotnikiem – jest także uczestnikiem duchowym magicznego roku 1913. Bojowy oddział tego roku to *Mój przyjaciel Meaulnes* Alain’a-Fourniera, *Alkohole* Appolinaire’a, *Proza kolei transsyberyjskiej* Cendrarsa, proza Charles’a Péguy, poza literaturą zaś *Święto wiosny* Strawińskiego i *ready-mades* Duchampa. Pierwszym tomem swojego cyklu Proust otwiera więc francuską nowoczesność.

Pisarz nowoczesny powie jednak: chciałem zostać Proustem, zostałem Kafką. To wyznanie Georges’a Pereca wiele mówi o wieloznacznych wzorach francuskiej nowoczesności.

Francja była jak świat, a polski inteligent chciał siebie widzieć jako Francuza, nie jako frankofila. Do pewnego oczywiście momentu.

Błoński dobrze zdawał sobie sprawę z tego, iż koniec francuskiej opowieści jest bliski, a może już się dokonał. Sięgał do niej co prawda, ale coraz rzadziej i w specjalnych okolicznościach (jak choćby w przypadku dyskusji o polskim sarmatyzmie). Można by dziś postawić pytanie, jak przyjąłby Francję w jej obecnym kulturowym kształcie, jak czytałby najmocniej dziś we Francji dyskutowaną książkę eseistyczną, której tematem jest „samobójstwo Francji” (Éric Zemmour, *Le suicide français*, Paris 2014).

Czy ta katastroficzna wizja upadku ducha francuskiego, który miałby tracić swoją narodową swoistość i wielkość – od rezygnacji generała de Gaulle’a pochodząc – pobudziłaby Błońskiego do komentarza?

Francuskie teksty Jana Błońskiego wciąż są rozproszone w poszczególnych działach: osobno krytyka, osobno dramat i teatr, osobno Proust, drobne recenzje (Saganka, Minou Drouet) na ogół się pomija.

Gdyby jednak zebrać je w jednym tomie, linia umysłowej i światopoglądowej inspiracji pewnego pokolenia okazałaby się wyrazista. O czym wiemy, traktując zmierzch frankofilii jako fakt dokonany, do którego wracać nie warto.

A może jednak?

Błoński – uczeń Kazimierza Wyki z wyboru, czytający jako szesnastolatek „całego Prousta” nie wiedział zapewne, zdając egzamin na polonistykę, iż jego mistrz był wielbicielem młodych Francuzów i od nich zaczynał swoją edukację jako krytyk. Szkoła krakowska – być może – tworzyła się również z młodzieńczych inspiracji jej patrona. Jej adepci nie mieli wątpliwości, iż wszystko co najlepsze, zostało napisane po francusku.

I to jest najszerszy kontekst „francuskości” Jana Błońskiego – wciąż oczekujący na dopełnienie.